



ARTUR GRUSZECKI POD CZERWONYM WIRCHEM

28

— Będzie się pan napawał jej pięknnością w każdym razie, a jeśli ból głowy ulży, spotkamy się w Dolinie.

— ja też idę. Pozwoli pani towarzyszyć sobie? — zwrócił się do pani Mniewskiej.

— Nie ja sama idę, lecz całe towarzystwo i spotkamy się z konieczności.

O godzinie trzeciej zaczęli się zbierać wycieczkowicze w wesibulu. Jedną z pierwszych była pani Wanda, w kostymie szkockim doskonale skrojonym, sprowadzonym z Warszawy i w kapelusiku tego samego koloru, ozdobionym ładnym piórem. Panie zaciekawione i nie bez zazdrości oglądały tę piękną i modną suknię, a pani radczyni nie wytrzymała, podeszła bliżej i oglądając suknię szczegółowo, powiedziała:

— To pewno z Widnia sprowadziła pani tę suknię, widno to po fasonie i dobrym kroju. U nas, nie to w Jarosławiu, ale nawet we Lwowie nie umieliby tak zrobić.

— Sprowadziłam ją z Warszawy.

— No, no, — pokiwała głową, — ładna, bo ładna, ale aby aż z Warszawy do nas sprowadzić!? Czy nie mamy Widnia? I prędzej, i pewno taniej, no i bez cła!

— Może, ale krawiec w Warszawie zna mój gust i posiada miarę.

— No, jak tak, to znowu co innego, — parzyła na suknię, wreszcie podniosła oczy na twarz pani Wandy i rzekła z lekkim wahaniem: — ta nie obrazi się pani, jak zapytam, bo ciekawość, ile taka suknia kosztuje w Warszawie?

— Nie mogę pani powiedzieć, bo rachunku nie przysłał mi krawiec.

— Ta czy być może! — zdziwiła się, — to pani tak zamówiła sobie, a on przysłał tak sobie i z kapeluszem!?

— Ubieram się zwykle u niego i zapłacę, gdy będę w Warszawie.

Dorcia, rozmawiając z panem Borowieckim, przysłuchiwała się radczyni z twarzą rozweseloną, a chcąc przerwać indagację, powiedziała:

— Już wszyscy wychodzą, czas na nas.

Pani radczyni co prędzej poszła do pani Poreckiej, ale nie mogła podzielić się na razie swymi wiadomościami, gdyż przy Madzi był pan Szarocki, niezwykle rozjaśniony i rozmowny.

Gdy towarzystwo mijalo Rynek, pan Szarocki przystanął i wszczął ożywioną rozmowę z góralami. Pani Mniewska, która szła na szarym końcu, zawołała ze śmiechem:

— Ej, panie Szarocki, czy pan nie myśli nam uciec!? Pewno cukiernia pachnie panu!

Szarocki klnąc w duszy, zrobił minę bardzo przyjemną i zbliżywszy się, mówił wesoło:

— Górale mają tak oryginalny sposób wyrażania się, że w ich towarzystwie doskonale się bawie.

— Czyż moje nudniejsze, — zaśmiała się, — i za karę przeprowadzi mnie pan przez to państwo.

— Ależ, bardzo mi miło i obym zawsze zasługiwał na taką karę.

Szli dalej rozmawiając, a raczej nudząc się oboje zachwykami banalnymi nad górami i wirchami. Gdy Szarocki jakiś czas szedł w milczeniu, odezwiała się nagle pani Mniewska:

— Wolałby pan iść z panią Łotuską, albo czuwać nad chorą? Nieprawdaż?

— Ależ nie, gdy ma migrenę, nie chce nikogo widzieć.

— A ja przeciwnie, lubię, gdy mam się kim posłużyć i na migrenę pomaga mi pyramidon. Możeby pan poradził pani Łotuskiej, ja zwalniam pana.

Szarocki zawahał się, pokusa była tak silna, tak ponętna. Zwolnił już kroku, ale rozmyślił się i rzekł:

— Nie, nie mogę. Moje nagłe odejście zwróciłoby uwagę wszystkich, byłyby gadania, plotki.

— Co znowu! nikt nie zauważy nawet. Powiem, że pan poszedł inną ścieżką, no i zbłądził pan, — kusila go, ażeby się zabawić jego kosztem i mieć w ręku ich tajemniczą schadzkę, tak sobie, od wypadku.

Szarocki nie mógł nie usłuchać tak miłej i pożądanej rady i powiedział rozzulony:

— Pani jest bardzo dobra. Skorzystam z pozwolenia pani i wrócę.

— Zrobi pan najlepiej, ale ani słowa nikomu, że to ja radziłam panu, a zwłaszcza pani Łotuskiej. Słowo!

— Słowo honoru.

— No, do widzenia i przyjemnej zabawy!

Szarocki dwukrotnie ucałował jej rękę, pożegnał się i skręcił na boczną ścieżkę, i przypominając sobie ostatnią rozmowę, spostrzegł, że zapomniał nazwy lekarstwa, a przecież ono było główną przyczyną jego powrotu. Odwrócił się i szybko podbiegł do pani Mniewskiej, mówiąc:

— Jakże to lekarstwo radziła pani?

— Lekarstwo? — zdziwiła się, — na co?

— Na migrenę.

— Ach, tak... pyramidon.

— Już wiem, dziękuję pani.

Pani Mniewska patrząc za szybko oddalającym się, zaśmiała się wesoło, mówiąc półgłosem do siebie:

— Ach, jakież on naiwny!

Szarocki dobiegł do rynku, a widząc aptekę, wszedł i kupił kilka proszków pyramidonu, ażeby w razie zapytania Mniewskiej, mógł z całą szczerością odpowiedzieć, że przecież tylko dla pyramidonu opuścił towarzystwo. Następnie wszedł do pierwszej spotkanej dorożki i pojechał do zakładu, a jako przezorny człowiek wysiadł opodal ogrodu zakładowego i bocznym wejściem dostał się na drugie piętro.

Zapukał. Otworzyła mu sama pani Łotuska, mówiąc z miłym uśmiechem:

— Nareszcie przyszedłeś, sądziłam, że zapomniawsz.

— Raczej oczywiście bym zapomniał, aniżeli o tobie, — całował jej rękę, póki mu ich nie odsunęła i schowawszy za siebie, powiedziała wesoło:

— Teraz siadaj, bądź grzeczny i opowiedz, co robiłeś, z kim byłeś?

— Dobrze, ale ty będziesz obok mnie, tutaj, — wskazał na kozetkę, siadając.

— Przrzeknij mi wprzód, że będziesz grzeczny i posłuszny.

— Już przrzekłem, — zaśmiał się i przyciągnął ją ku sobie.

— A teraz opowiadaj.

— Czy nie szkoda czasu na takie głupstwa? Chciałem wrócić z rynku, ale pani Mniewska zabrała mnie.

— Nie! Nie tak... wszystko od początku.

— Szedłem najpierw z panną Porecką, nudziłem się, jak pies na łańcuchu, bo myśl moja była przy tobie.

— O czym mówiliście? Czy o mnie?

— A tak; pytała, czy często miewasz migreny? Co ci pomaga? Kiedy się ból kończy? Dziwiła się, że właśnie dziś cierpisz? Co za przyczyna?... i nic więcej.

— A ty, co mówiłeś?

— Ni to, ni owo, że nie wiem, bo tyle wiem o twojej migrenie, co i ona.

— To dobrze... a potem, co było?

— Gdy pozostałem w tyle, ażeby się wyłknąć, zawołała mnie pani Mniewska. To bardzo dobra kobieta, współczuła z twoją migreną i radziła, ażebyś zażyła pyramidonu.

— Także mi doktor!? — uśmiechnęła się ironicznie, — co jej do mojej migreny?

— Moja droga, jesteś uprzedzona do niej, a ona naprawdę bardzo wiele mówiła o tobie. — Cóż takiego?

— Że jak mi pewno przykro z powodu twojej migreny; że powinienem czuwać nad tobą i tobie posługiwać, gdy jesteś chora...

— Widzisz, jakiś ty głuptasek, — zaśmiała się, — ona chciała zbadać i wywieść się od ciebie, w jakim stosunku jesteśmy i czy my blisko ze sobą, a ty bierzesz jej czule pytania za dobrą monetę. No i co dalej? Opowiadaj!

Teraz i Szarocki zrozumiał, że padł ofiarą podstępnej polityki pani Mniewskiej; chwilę zastanawiał się, czy ma powiedzieć, że ona namawiała go i ułatwiła opuszczenie towarzystwa, ale przypomniał sobie dane słowo. Naprawdę nie tylko to przyrzeczenie go krępowało, ale i obawa niezadowolenia swej pani i zepsucia chwil z nią, tak mile się zapowiadających.

— Co dalej? — zastanawiał się, — a nic! Obiecałem, że kupię pyramidon i koniec.

To krótkie i treściwe zakończenie nie podobalo się pani Łotuskiej, podejrzewała, że on coś ukrywa.

— I pewno kupiłeś pyramidon przez zbytnią troskliwość, boś ty taki dobry, — powiedziała z wielkim rozzuleniem.

— Zgadłaś! — uśmiechnął się zadowolony i wyjął pudełeczko z lekarstwem, — bo jeśli dziś nie boli cię głowa, może to nastąpić jutro lub pojutrze.

— Jaki ty kochany, że pamiętałeś o mnie, a je podziękowałeś?

— Naturalnie, bardzo serdecznie.

— A teraz przyznaj się, prawda, że ona ułatwiła ci opuszczenie towarzystwa? — patrzyła mu w oczy.

— Ależ nie! Wcale nie! — zaprzeczył ze zbytnią żywością.

— Ależ tak! — zaśmiała się, — ja przecież ją znam dobrze. Ona lubi pomagać zakochanym przez dobre serce... no, przyznaj się, Heniu! — ucałowała go.

Szarocki przypomniał sobie dane słowo i nie bez wysiłku rzekł z bładym uśmiechem:

— Naprawdę, że nie!

— Heniu! — tuliła się do niego tak, że poczuł bicie jej serca, zaleciał go zapach jej włosów, — jeśli mnie kochasz... ona ci poradziła. W takiej chwili kochający niewiastę gotów